Rok 5. Kalisz dnia 10 (22) Września 1874 r. № 74.

KALENDARZ
Dziś św. Maurycego Męcz.
D. 23 „ Tekli Panny Męcz.
„ 24 „ N. M. P. od w. n. i Ger.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR		
Dziś	rano	w poł.
Ciepła	10	14

BAROMETR
Wczoraj
Dziś . } pogoda stała.

Wtorek dnia 22 września 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie u p. St. Winiarskiego utrzymującego skład papieru na Nowym Swiecie № 62, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina. Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Najwyższe nagrody.

Najjaśniejszy Pan w skutek przedstawienia JW. Jenerał-Gubernatora Warszawskiego i zgodnie z opinją Komitetu pp. Ministrów, Najmiłościwiej udzielić raczył d. 12 (24) czerwca b. r. służącym w kaliskiej gubernji osobom następujące Najwyższe nagrody:

Naczelnikowi Straży Ziemskiej pow. wieluńskiego, zostającemu w piechocie armji, porucznikowi Janowi *Sawczenko*, rangę sztabskapitana.

Ordery: Urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy Naczelniku Guberuji, Sekretarzowi Kollegjalnemu, Michałowi *Wasilewskiemu*, Św. Anny klassy 3-ej; starszemu referentowi Wydziału Ubezpieczeń Rządu Gubernjalnego, Sekretarzowi Gubernjalnemu, *Polkowskiemu* Św. Anny klassy 3 ej; tłómaczowi przy Rządzie Gubernjalnym, obecnie pomocnikowi Naczelnika Kancellarji Gubernatorskiej, Władysławowi *Leszczyńskiemu*, Św. Stanisława kl. 3-ej; Burmistrzowi m. Konina, Ludwikowi *Lgockiemu*, Św. Stanisława klassy 3-ej.

Jednorazową pieniężną gratyfikację: Radcy Wydziału Prawnego Rządu Gubernjalnego, Radcy Dworu, Wiktorowi *Jakowickiemu* rs. trzysta.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ Poważne piśmiennictwo nasze dotkliwą poniosło stratę. W d. 13 b. m. umarł w Reichenhall, człowiek młody, liczący albowiem zaledwie lat 34, a już od lat kilku odznaczające się zajmujący stanowisko w dziedzinie ekonomji politycznej, Wiktor **Somer** Redaktor „Ekonomisty," urodzony w Sokołowie w okolicach Pułtuska. Po złożeniu egzaminów przyjęty w poczet uczniów Instytutu agronomicznego w Marymoncie, chlubnie ukończył takowy, a następnie udał się na uniwersytety zagraniczne: do Berlina, Heidelberga i Paryża. W tej ostatniej stolicy pracował początkowo przy zarządzie kolei ljońskiej i w biurach kredytu gruntowego, oraz przyjął stanowisko sekretarza przy sławnym ekonomiście Ludwiku Wołowskim, jednej z gwiazd publicystyki francuzkiej.

Za powrotem do' kraju w roku 1868 wszedł w skład redakcji wspomnionego wyżej pisma, wydawanego wówczas przez A. Nagórnego, a w rok później, objął takowe całkowicie na siebie, niosąc mu i pracę swoją i nakład, z całem zaparciem się i poświęceniem, do jakich tylko zacne i szlachetne dusze są zdolne. Cześć jego popiołom!

— W dniu 15 (27) września r. b., t. j. w przyszłą niedzielę, w czasie między godziną 2 a 6 po południu, w miejscowym parku rozegraną będzie loterja fantowa na korzyść Towarzystwa Osad rolnych i Przytułków rzemieślniczych w Królestwie Polskiem. Cena biletu wejścia do parku kop. 15, a biletu na loterję, prawo bezpłatnego wejścia dającego, kop. 30. Na dni trzy przed dniem loterji, bilety sprzedawane będą w księgarni p. Alfonsa Hurtiga, a w sam dzień loterji, przy wejściu do parku.

Zebraniem fantów do tej loterji, zajmują się uproszone Damy, a gdyby kogo przy tem pominięto, zapomnienie takie raczy zastąpić łaskawem nadesłaniem fantu w dniu 12 (24) września r. b. po południu, do sali przy cukierni pana Gessnera istniejącej.

⁂ Jeden z mieszkańców Kalisza, ma zamiar wprowadzić w użycie nowość bardzo pożyteczną, i rozpoczął już zabiegi o uzyskanie na ten cel odpowiedniego zezwolenia Władzy. Będzie nią mianowicie sala licytacyjna, na wzór paryzkiego *Hotel des ventes*, gdzie za umiarkowaną na rzecz przedsiebiorcy prowizją, każdy będzie mógł poddawać pod dzwonek licytacyjny jakąś wartość przedstawiające, a niepotrzebne mu przedmioty.

— W dniu 19 b. m. przed wieczorem w Bliznej — wsi, gm. Czołowo, pow. kolskim, wynikł pożar, skutkiem którego, zgorzały dwa domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarskiemi, należącemi do włościan, Nowickiego i Zawadzkiego. Szczęściem że takowe były na samym kraju wsi — inaczej następstwa byłyby okropne. Pomoc nieśli jak zwykle obywatele kolscy. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— Dnia 16 września przed wieczorem, we wsi Dzierawy, gminie Czołowo, powiecie kolskim pożar zniszczył całe mienie Fronczaka włościanina, stodołę tylko zdołano uratować. Sikawka z Koła była czynną.

— Przejeżdżając przez Konin d. 14 września, byłem świadkiem następującego zdarzenia: w restauracji p. K. na stole leżał przeszło godzinę jakiś pakiet, na który wielu patrzało, a nikt nie zwrócił uwagi; tymczasem p. L. przez ciekawość rozwinął papier, i cóż ujrzeliśmy? oto 350 rs. biletami bankowemi. Szczęściem, że to trafiło na p. L., który przy świadkach pieniądze przeliczył i oddał w depozyt właścicielowi zakładu. W kilka godzin znalazł się poszkodowany: był nim obywatel p. W. ze wsi S., który powracał z Warszawy, gdzie odebrał *fajerkassę*. *K.*

⁂ Do jakiego stopnia dochodzi czasem zuchwalstwo oszustów i jak dalece należy być ostrożnym w interessach pieniężnych, przekonywa

STELLA.

Powieść Alfonsa de Calonne.

ROZDZIAŁ 1,

w którym zaznajmiamy się z osobami, występującemi w tej powieści.

Boulogne, piękne to miasto! położone w kotlinie pomiędzy trzema pagórkami, pochyla się ku morzu dosyć szybkim spadkiem. Czoło jego panuje nad cieśniną, a stopy kąpią się w morskich falach: skrzydła zaś, czy ramiona, ocieniają drzewa, albo zasłaniają przed ciekawym wzrokiem piętrzące się wąwozy.

Porę kąpielową w Boulogne rozkosznie się przepędza: wykwintne tłumy gości zapełniają jego wspaniałe hotele i przechadzają się po piaskach wybrzeża. Nigdy jednak może, te ulubione kąpiele, nie zwabiły w swe mury tylu gości, jak w r. 1842. Ze wszech stron, z Paryża i miast sąsiednich, zbiegano się nad kanał Pas-de-Calais, dla orzeźwienia się, choć przelotnie ochładzającym powiewem północnego wiatru, i wykąpania w jasnych nurtach kanału, ciała wycieńczonego trudami zimy i upałami lata.

W liczbie rodzin przybyłych z okolicy, wymieniano, jako najbogatszą i najznakomitszą, rodzinę Maurienne.

Hrabina Maurienne najęła po za miastem, przy drodze wiodącej do Montreuil, mały domeczek świeżo pobielony, z zielonemi żaluzjami, zasłonięty zalotnie drzewami, jak angielskie *kottaże*, i przystrojony koronką z gaików i żywopłotów. Zdaleka zwiastowały go wysmukłe szczyty starych włoskich topoli. To powabne ustronie zwracało się główną stroną do morza, a z balkonów jego roztaczał się zachwycający widokrąg: po prawej u stóp pagórka pozłoconego zbożami, Boulogne, ze swemi dzwonnicami, ze swoją niedokończoną katedrą, z amfiteatrem domów okrążających wzgórza: po lewej wyniosłe i strome wybrzeża błyszczące swym żółtym piaskiem: pośrodku port ze swemi dwiema groblami, posuwającemi się w morze i zaokrąglającemi się ku sobie, na podobieństwo ramion: w dali nieprzejrzane przestwory oceanu, niebo i woda, a niekiedy, w pierwszych godzinach porannych, biały pas błyszczący na widokręgu: to brzegi Anglji.

W tej to oazie, w obec tego wiecznie żywego, wiecznie nowego widowiska, pani de Maurienne, zamieszkała w połowie sierpnia, z jedyną córką Stellą, dla wytchnienia w najprzyjemniejszych chwilach kąpielowej pory.

Stella, była cudną dwudziestoletnią dziewicą, noszącą dumnie swe piękne alabastrowe czoło, i wstrząsającą z wdziękiem, długiemi kręcącemi się splotami swoich blond włosów. Po stanowczem i śmiałem spojrzeniu jej modrych oczu, po nieco wzgardliwym uśmiechu warg dobitnie zarysowanych, po wydatnym profilu nosa, po wysoko podniesionej głowie, po smukłości jej postaci, po olśniewającym blasku jej kształtów, a nadewszystko po minie nakazującej poszanowanie, z łatwością poznać można było córę owego zdobywczego plemienia, dziedziczkę tych piękności północy, które szły do boju obok swych mężów i dawały się raczej druzgotać pod kołami wozów Rzymian, aniżeliby przeżyć miały hańbę doznanej porażki.

Zaledwo ukazała się w salonach miasta, i na zabawach kąpielowego zakładu, a już znikły w obec niej najładniejsze aż do tej chwili buzie, najzgrabniejsze laleczki, jakiemi Paryż rokrocznie Boulogne zaopatruje. Od pierwszego dnia Stella mogła uważać się za królową w swojem królestwie.

Piękność ta jednak raczej była uderzającą, aniżeli zachwycającą, a uczucie, jakie obudzała, miało raczej cechy podziwu, aniżeli prawdziwej sympatji. Oprócz tego, krążyły wieści, że najświetniejsi pretendenci do ręki panny de Maurienne odeszli z niczem; rozgłos o jej dumie, aż do pogardliwości posuniętej, tak się już ustalił, iż nikt nie śmiał nawet zamarzyć względem niej o innej roli, nad rolę niemego i pełnego uszanowania wielbiciela.

Mimo to jednak, hrabina de Maurienne i jej córka, przyjmowały od chwili przybycia do Boulogne nadskakiwania pewnego wykwintnie i bardzo dobrze ułożonego młodzieńca: ale pan de Ferriére był powinowatym hrabiny i tytuł ten nadawał mu niejakie prawa do spełniania w obec tych dam obowiązków *cavaliere servanto*. Był to zresztą rodzaj zera, walcującego bardzo zgrabnie, jeżdżącego wybornie konno; był to umysł płochy i lekki, jakich za dni naszych widzimy tak wiele, który z dość szczęśliwą intelligencją, dość żywą wyobraźnią doszedł staraniem do tego, iż stał się człowiekiem najzupełniej nieużytecznym dla bliźnich, a często najnieznośniejszym samemu sobie.

Stella objawiła swojemu kuzynowi chęć kupienia konia, któryby posłużył jej do zajęcia się w wolnych chwilach jej ulubioną przejażdżką. P. de Ferriére natychmiast zabrał się do poszukiwań i ponieważ Boulogne jest niejako etapem pomiędzy Francją a Anglją, łatwo udało mu się wynaleźć jednego z tych kupców, którzy prowadzą handel końmi pomiędzy obydwoma krajami. W tem tylko była bieda, że na sześć wierzchow-

nas opowiadane nam przez jednego z poszkodowanych zdarzenie. Właściciel dóbr ziemskich p. M. odbiera z Wrocławia telegram z nazwiskiem znajomego mu dobrze p. C. B., z którym w pieniężnych pozostaje stosunkach, aby mu posłał jaknajśpieszniej do Wrocławia kwotę tal. 50, której gwałtownie potrzebuje. P. M. nie domyślając się podstępu, wysyła żądane pieniądze, i dopiero temi dniami przy spotkaniu pp. M. i B. tu w Kaliszu, wykazuje się, że tego ostatniego podówczas zupełnie we Wrocławiu nie było, i że jakiś przemysłowiec skorzystał na tym figielku pięćdziesiąt talarów!

⁂ Do utrzymującego handel win w Kaliszu p. Zygmunta Wartskiego, zgłosił się temi dniami jeden z kapłanow i doręczył mu kwotę rs. 2 k. 50, jako restytucję zrządzonej niegdyś szkody, a nagrodzonej dziś dobrowolnie przez żałującego za grzech swój sprawcę. Wypadek ten przynosi zaszczyt zarówno: zbłąkanej, a na dobrą drogę wracającej owieczce, jak i spowiednikowi, który w niej żal i skruchę tak skutecznie rozbudzić potrafił.

♀ Po skończeniu się ferji sądowych, zwykłe czynności w Trybunale Cywilnym rozpoczęte zostały.

♀ W sobotę powrócił z Buska JW. Prezes Trybunału Cywilnego, Sulkowski.

⁂ Przyrząd p. Wähnera z Turku służący do kontrollowania wydawanego po stajniach obroku, o którym pisaliśmy w numerze 72, obudził dość żywe zajęcie w pismach warszawskich, z których dowiadujemy się, że znajduje się na wystawie i pomieszczony jest w pawilonie z lewej strony wejścia na wystawę, należącym do oddziału 4-go. Ale nietylko nasze pisma zajmują się tym pożytecznym wynalazkiem: o ile słyszeliśmy, opis jego ze stosownemi drzeworytami znajdować się ma w jednym z ostatnich numerów niemieckiej illustrowanej gazety.

— W mieście Turku wyrabiane jest „Piwo Drezdeńskie" (nb. u nas zawsze muszą być tylko drezdeńskie, wiedeńskie, bawarskie, etc, bo się smaczniej piją, mając takie nazwy). Piwo to jest rzeczywiście dobrem i tańszem niż nasze. Pomimo, że Turek mała mieścina, jednak produkuje jak widać ten wyrób z pewnem jego udoskonaleniem.

Różne wiadomości.

♀ Uniwersytet warszawski otworzył oddzielne kursy dla kobiet, chcących się poświęcić zawodowi felczerek i akuszerek.

— O straszliwej zbrodni donoszą z Holeszowic, w Czechach. Maszynista państwowej kolei żelaznej, Józef Diedt, liczący lat 35, z żoną swą 39 letnią i pięcioletnią córeczką, oraz z synem liczącym 15 miesięcy, zamieszkiwał pokój z kuchnią na drugiem piętrze. Zdawało się, że w rodzinie Diedtów panuje wzorowa zgoda, mało bowiem udzielała się sąsiadom, i wiedziano tylko, że Diedt ma parę tysięcy złr. długów, które rosły ciągle z powodu nadzwyczajnych procentów. Sam Diedt zresztą, znany był jako człowiek trzeźwy i spokojny. Zeszłego wtorku powrócił ze służby dworcowej do domu w usposobieniu bardzo rozdrażnionem. Prowadził był pociąg osobowy do Truiban, przyczem dopuścił się nieostrożności, z powodu której szef stacji tamtejszej udzielił mu naganę, a gdy Diedt ostro się postawił, zasuspendował go na miejscu. We środę rano przyszedł do mieszkania Diedtów gospodarz domu, ażeby ściągnąć czynsz zaległy. Grzecznie przyjął go Diedt i zapraszał na obiad — gospodarz jednak nie przyjął zaproszenia. W godzinę później żona Diedta, mimo poprzedniej odmowy, przyniosła mu do mieszkania kawałek gotowanej ryby. Po jej oddaleniu się, nikt już nie widział ani Diedta, ani kogokolwiek z jego rodziny. Napróżno wierzyciel pewien długo pukał do drzwi; współmieszkańcom zdawało się, że Diedt umyślnie zamknął się przed wierzycielami, nie zwracali więc szczególniejszej na to uwagi. Nagle na drugi dzień pewna pani, mieszkająca na pierwszem piętrze pod mieszkaniem Diedtów, z przerażeniem rozniosła po kamienicy wieść, że zapewne zdarzyło się jakieś nieszczęście na drugiem piętrze, gdyż przez jej powały przecieka krew. Po sprawdzeniu, że tak jest w istocie, otworzono pomieszkanie Diedtów i natychmiast przekonano się, że dokonaną tam została okropna zbrodnia. Cztery trupy: Diedta, jego żony i dzieci, we krwi leżały na ziemi zastrzelone, w pośród szczątków obiadu. Pozabijani mieli w głowach głębokie rany od kul, a mały Diedt aż trzy takie rany; widocznie długo się męczył i był dobijany przez okropnego ojca. Na oknie stała szkatułka z nabojami rewolwerowemi i prochem, cała krwią zalana. Od okna aż do trupa Diedta osiadła struga krwi; trup też miał ręce zbroczone. W kamizelce na nim znaleziono zegarek, który szedł jeszcze. Rewolwer sześciostrzałowy, nabity jeszcze dwoma nabojami, leżał u głowy Diedta; pięć zaś wypalonych nabojów znaleziono na stole i oknie. Kommissja sądowa, z okoliczności tych wniosła, że najpierw zastrzelił swą żonę, a to w chwili, gdy wziąwszy do ręki półmisek z rybą i serwetą, wstała z krzesła, i zamierzyła wyjść z pokoju; później zaś dzieci. Pierwszy wystrzał, jaki do siebie wypalił, drasnął go tylko, poczem nabił rewolwer ponownie i strzelił do siebie drugi raz, usiadłszy przy zwłokach żony. Ten drugi wystrzał zadał mu ranę śmiertelną. Dziwna jednak, że nikt z kamienicy nie słyszał wystrzału, lubo Diedt siedm razy wypalił z rewolweru. (*W.*)

⁂ Palenie ciał, które dziś jest przedmiotem licznych sporów w dziedzinie teologji i hygieny, coraz silniej zajmuje uwagę publiczną. Mało kto jednak wie, że początek do wprowadzenia tej kwestji, dał we Florencji przed czterema laty pogrzeb młodego indyjskiego księcia, który zeszedłszy z tego świata w końcu listopada 1870 roku w skutek usilnych zabiegów swej świty obyczajem swojego kraju w nocy na stosie po za miastem spalonym został. Ważne ówczesne wypadki polityczne, a między niemi ofiarowanie korony hiszpańskiej księciu Amadeuszowi, odwróciły zajęcie w inną stronę, a mimo to prof. uniwersytetu padewskiego Luigi Brunetti pierwszy zaczął gardłować za tym racjonalnym pogrzebem, za którym przemawia i religja, i uczuciowość i hygiena i ekonomja. Gdy bowiem dusza już opuści ciało, najwłaściwiej, aby to ciało według słów biblji, „jako z prochu powstałe, w proch się obróciło;" możliwość pomieszczenia popiołów po kościołach, uśmiecha się do mnóstwa pobożnych, których smuciło, że już drogich sobie nieboszczyków po świątyniach chować nie mogą; związani uczuciami z tymi, których już niema na świecie, mają wszelką łatwość przechowywania ich szczątków obok siebie, lub przenoszenia z miejsca na miejsce w popielnicach i strzeżenia takowych od zniewagi lub lekkomyślności. Z drugiej, więcej pozytywnej strony, ileż zyskałoby na tem zdrowie publiczne i majątek społeczny, gdyż psucie się ciał w ziemi, liczne wywołuje miazmy, te matki zabójczych epidemji; koszty pogrzebu rujnujące niekiedy całą rodzinę nędzarzy, zeszłyby do nic nieznaczącego wydatku, nieprzenoszącego według obliczeń, kilkudziesięciu kopiejek, a nakoniec niezmierne obszary ziemi, zajęte dziś pod cmentarze, dałyby żyzne pola i obfite plony przyniosły.

Wiadomości literackie.

Marta. — Powieść Elizy Orzeszkowej.

Na kartach niewielkiej tej książki, nie spotkasz czytelniczko, niezwykłych dziejów kobiecego serca, opromienionych romantycznem światłem miłosnych cierpień, ale prostą bardzo historję kobiety pozostawionej na świecie własnym siłom, historję pracy kobiecej na kawałek chleba, dobijanie się o byt, o niezależność i smutne dzieje rozpacznej obrony przed nędzą i upadkiem. Książka ta nie jest dramatem, w którym, jak mówi Victor Hugo w swych „Nędznikach," jedną osobą jest nieskończoność, drugą człowiek, lecz dramatem, w którym jedną osobą jest człowiek—kobieta, w obec

---

ców, jakie posiadał ów kupiec, zdaniem p. de Ferriére, jeden tylko zasługiwał na uwagę młodej dziewicy. Była to piękna klaczka, nader powabnych zarysów ciała.

— Czy szybka? — zapytała Stella.

— Jak błyskawica.

— Jakiej krwi?

— Po Sułtance Hajdei i Mac Ferlan'ie.

— Jakiej maści?

— Płowa podpalana.

— Moja maść ulubiona. — A cena jej?

— To też tu jej najsłabsza, a raczej najsilniejsza jej strona.

— Nie rozumiem.

— Bajecznie droga.

— Powiedz mi pan odrazu ile, gdyż umieram z niecierpliwości — rzekła Stella, rzucając kuzynowi jedno ze swych wszechwładnych spojrzeń.

— Sześć tysięcy franków—odpowiedział młodzieniec.

— Sześć tysięcy franków! W istocie, to straszliwie dużo... zadużo nawet dla zaspokojenia prostej fantazji... cóż mama na to?

Stella nie potrzebowałaby była pytać się o pozwolenie hrabiny dla zaspokojenia chwilowego kaprysu, bo wiedziała dobrze, że najmniejsze z jej pragnień jest dla matki rozkazem. Ale Stella w tak wysoce delikatny sposób pojmowała swoje obowiązki, że nie byłaby nigdy odważyła się kupić łokieć wstążki, nie poradziwszy się wprzód pani de Maurienne.

— Nie mamy prawa twierdzić, iż cena ta jest przesadzoną, nie widziawszy wprzód konia. Zresztą, co myśli o tem nasz szanowny kuzynek uchodzący za doskonałego jeźdźca, i obznajmiony z *stud-bookiem* *), którego zgłębieniu tak długo się poświęcał.

— Sądzę — rzekł młodzieniec — że sześć tysięcy franków, to bardzo drogo, ale prawdopodobną też jest rzeczą, iż kupiec nie wyrzekł swego ostatniego słowa, i nie wątpię, iż poczyta się za szczęśliwego, iż będzie mógł pozbyć jednego ze swych koni przed wyjazdem do Paryża. Zresztą, jeżeli wierzchowiec ten podobać się pani będzie, to kilka lujdorów więcej, kilka mniej, nie może stanowić tu różnicy. Przedewszystkiem zaś trzeba obejrzeć towar, zanim się go kupi.

— Pan de Ferriére mówi bardzo rozsądnie — wtrąciła hrabina.

— A to rzecz tak rzadka u niego — dodała Stella — iż warto to wziąść na uwagę.

— Ah kuzynko! jesteś tyle złośliwą, ile piękną...

— I równie prawdomówną, ile złośliwą, mój kuzynie. Bądź co bądź, staraj się przekonać mię, że i dandys przydać się na cośkolwiek może: każ zaprządz i powieź mię do tego dostojnego potomka tak szlachetnej rassy.

P. de Ferriére, czemprędzej wydał rozkaz stangretowi hrabiny, aby zaprzęgł, i w minut parę powóz tych dam zajechał przed willę.

— Nie sądzę mój kuzynie,—rzekła młoda dziewica,—abyś nas chciał zawieźć do stajen owego handlarza. Poczekamy na ciebie nad brzegiem morza, a pan połączysz się z nami, poleciwszy właścicielowi owego pegaza, aby go ze sobą przyprowadził.

— Nadewszystko panie Edwardzie, nie każ nam czekać na siebie—dodała pani de Maurienne.

P. de Ferriére zapewnił, iż stanie wcześniej na wybrzeżu od swoich kuzynek, następnie wskoczył na grzbiet swego pięknego konika, którego trzymał *groom* na uzdeczce, i który rżał z niecierpliwości na dziedzińcu.

Powóz toczył się wolno aleją, prowadzącą na główny gościniec, gdy p. de Ferriére, który popędził wprzód na swoim koniu, dał znak woźnicy, aby pociągnął lejce ku sobie: ale konie zaczęły już kłusować, a ponieważ droga w tem miejscu była spadzistą, przebyły już zatem mostek po nad rowem, ciągnącym się wzdłuż gościńca, zanim zatrzymanemi być mogły: tym sposobem powóz stanął wprost gościńca, podczas gdy zaprząg onego żywy i rześki wspinał się ku bokowi, zasłaniając damy siedzące w powozie, którego fordekiel był spuszczony.

W tej samej chwili nieprzejrzany tuman kurzawy zsunął się ze wzgórza jak lawina. Z pośrodka tego tumanu wychylały się tylko cztery silnie zbudowane konie pocztowe, z pojazdem podróżnym, pędzące na dół w galopie.

Matka i córka, zaledwo miały czas krzyknąć: pojazd pocztowy pędem strzały, przemknął się o trzy stopy od nich.

W pojeździe leżało raczej, niż siedziało dwóch ludzi. Jeden z nich z cygarem w ustach, z uśmiechem na wargach, nachylił się, w chwili spotkania z damami, aby zajrzeć w głąb powozu pani de Maurienne, i jakkolwiek szybkim był ten nagły przelot, miał wszelako czas dostrzedz skierowane nań gniewne spojrzenie hrabianki.

— Impertynent! — zawołała Stella.

Pani de Maurienne, z tą dobrocią, jaka cechuje kobiety w pewnym wieku i pewnej warstwie społeczeństwa, usiłowała przekonać córkę, iż pocztyljon nie był wstanie powstrzymać swych koni, i że z tego względu, w tym wypadku, bardzo nie wiele zresztą znaczącym, niema nic do zarzucenia osobom znajdującym się w pojeździe. Ale Stella

*) *Stud-book* księga rodowodów końskich.

własnej nieudolności i nędzy. Jest to kartka wyrwana z pamiętnika tysiąca podobnych kobiet, to, na którem przewija się tysiące podobnych położeń, podobnych faktów.

Marta Świcka była żoną jednego z wyższych urzędników w Warszawie, i na tkankę jej życia, splatały się miłość, spokój, dostatek i wszystkie blaski, wszystkie uśmiechy szczęścia, jakie się należą kobiecie młodej, pięknej i uczciwej. Naraz z tak jasnego nieba spada grom. Młody kochający ją mąż po ciężkiej chorobie umiera i pozostawia Martę z maleńką Janinką samą, na szerokim świecie.... Dotychczasowem utrzymaniem małej rodziny była pensja męża, obecnie miała się niem stać praca Marty.

Po sprzedaży mebli pozostaje się Marcie kilkaset złotych, z któremi wyprowadza się do małej izdebki na poddaszu, i postanawia z pomocą młodego zapału i energji, którą wlewa w nią matczyna miłość, zdobyć sobie własną pracą, stanowisko, byt, niezależność.

I widzimy tę bladą, wiotką, w żałobnej sukni, postać, jak kolejno stuka do wszystkich drzwi, z prośbą o pracę, o chleb... Lecz ludzie zanim kupią towar, oglądają go. Pokazuje się, że Marta ani jako nauczycielka, ani rysowniczka, ani sklepowa, ani magazynierka, nie może znaleźć pracy. Dla czego? Dla nieumiejętności, braku zasadniczych podstaw wiedzy, gruntowności w tem, co wie, co umie. Mówiła wprawdzie po francuzku, ale nie znała zasad języka, nie umiała go uczyć, rysowała z czuciem, ale bez nauki. Nie była przygotowaną ani do czynnego, wymagającego niezmęczonej bystrości i daru kombinowania życia, ani do rzemieślniczej, machinalnej pracy.

Tymczasem zasoby się wyczerpują, mieszkanie już za miesiąc nie opłacone, rządzca kazał sprzedać meble, wilgotne ściany poddasza zaczynają przebłyskiwać szronem. Janinka z samotności, braku powietrza i ciepła nędznieje, chudnie. Po długich i bezowocnych błąkaniach się, z obawy głodu, Marta zmuszoną została przyjąć miejsce szwaczki w zakładzie szycia bielizny, gdzie razem z kilkunastu podobnemi sobie białemi murzynkami, wśród zatęchłej atmosfery, ciemnej i brudnej szwalni, pracowała igłą dwanaście godzin na dobę, za *czterdzieści groszy dziennie.*

Kto nigdy nie widział tych smutnych, bladych dziewcząt, z chorobliwą cerą, w wytartych sukienkach dążących o szarym zimowym poranku do pracy, ten nie może mieć pojęcia o sferze, do której logika okoliczności, sprowadziła Martę.

Tam widzisz kobietę znękaną, konające dziecię, krople krwi ukazujące się, na kredowych ustach, rysy zepsucia w czystych i niewinnych duszach... Z tej sfery, odbierają coroczną daninę suchoty i prostytucja...

Jeszcze jeden złudny blask rozświecił istnienie Marty. Księgarz dał jej do przetłomaczenia francuzką książkę. Praca ta pochłaniała jej noce całe. Nabierając siły w ucałowaniu miękkich wilgotnych włosków, śpiącej na złożonym na ziemi sienniku Janinki, Marta, wśród słodkich marzeń, które nigdy, nawet w otchłani nędzy i nieszczęścia, nie opuszczają człowieka, pracowała z całem wysileniem woli i nadziei. Daremnie — tłomaczenie jej nie kwalifikowało się do druku. Pomimo więc zniewag i upokorzeń, powróciła do szwalni.

Nadeszła zima. Biedne maleństwo, Janinka, siedząc sama po całych dniach w wilgotnej, zimnej izdebce, rozchorowała się. Cień dawnej Marty, kobiety żywej, białej, uśmiechniętej, klęczał z ponurym blaskiem w zapadłych oczach, z tłumionym jękiem w piersi, nad siennikiem, na którym leżało rozgorączkowane, nieprzytomne dziecię. Była to noc straszna. W pustym, zimnym kominie, wył ponury wicher. Po brudnych ścianach, migotał blady blask lampki.

Doktór przepisał drogie lekarstwo, rosołek, opalony, z czystem powietrzem pokój, gdy tymczasem, cały majątek Marty stanowiła tak mała summa, że zaledwie parę wiązek drzewa można było za nią kupić.

Poszła — i na pokrytej zmarzniętym śniegiem ulicy, wyciągnęła do przechodnia rękę... Od jednego wyżebrała dziesięć groszy, drugi kazał jej iść do pracy!

W tem słowie krwawa była ironja.

Ono dopełniło czary jadowitych wpływów, z której Marta piła oddawna. Słowo to padło w głąb jej piersi, z siłą markotyku wyprężającego nerwy, oślepiającego myśli, ogłuszającego sumienie. „Czyż człowiek, który kazał jej iść do pracy, mógł choć w części wiedzieć, jakie znaczenie szyderskie posiadały jego słowa, w stosunku do tej kobiety, która zmordowała śmiertelnie ducha, sterała siły w nadaremnych próbach pracowania".

W dyszącej ciężko piersi Marty, wybuchnęły: gniew, zawiść i pożądliwość. Kilka papierków bankowych, leżało na sklepowym kontoarze. Przysunęła się... jeden ruch ręki... drzwi sklepowe trzasły! Na ulicy rozległ się krzyk: łapaj! złodziej! Za uciekającą szybko kobietą w czarnej żałobnej sukni, rzuciła się policja i gawiedź uliczna.

W tem z przeciwnej strony ulicy ukazała się czarna, ciężka massa, posuwająca się z głuchym turkotem, odezwał się dzwonek, zamigotała czerwona latarnia.

Uciekająca kobieta, rozpaczliwym ruchem rzuciła się na szyny omnibusu kolei. Koło olbrzymiego wozu zgruchotawszy pierś, zsunęło się z lekkim stukiem po szynach. „A twarz leżącego na śniegu trupa, szklistemi oczyma patrzała w gwiaździste niebo".

Oto ogólny zarys tych tak prostych, a tak głęboko sięgających w bijące tętno społecznego naszego życia, dziejów. Czyż potrzeba silić się jeszcze na ogólniejsze jakie, na kwestję przedstawioną poglądy? Odczuwający prawdę tego obrazu umysł, jasno pojmuje, że w innem niż dotychczas wychowaniu, innem przygotowaniu do życia naszych kobiet, leży ochronna siła, przeciw znęcaniu się nad niemi, gdy pozostawione samym sobie zostaną, nędzy, szyderstwa, fizycznego i duchowego upadku. Książka Elizy Orzeszkowej nie powinna pozostać bez wpływu, wskazuje bowiem na ciężką i bardzo dotkliwą chorobę społeczną, której usunięcie spoczywa tylko w ręku rozumnych i zdrowo myślących matek. *Edm. I.*

Przegląd polityczny.

Do „Gazety Kolońskiej" piszą z Paryża, pod datą 10 września, że zaburzenia zaszłe w rocznicę ogłoszenia rzeczypospolitej w kilku miastach prowincyonalnych Francyi, okazały się ważniejszemi, aniżeli początkowo sądzono. Wywołane one zostały przez to, że policya nie chciała pozwalać na krzyki republikańskie i rozpędzała wszelkie tłumne zebrania. Największe zawichrzenia miały miejsce w Méze, w departamencie Hérault. Tłum uzbroiwszy się w kije, napadł na żandarmów i rzucał na nich kamieniami, poczem żandarmi uciekli się do karabinów i ranili 13 osób, z których jedna na drugi dzień umarła. Na pomoc żandarmom wysłano 300 ludzi piechoty, i dokonano mnóstwo aresztowań. Toż samo miało miejsce w Lyonie, gdzie robotnicy powtórzyli zbiegowiska, lecz zostali rozpędzeni przez policyę.

Już ułaskawienie Bazaine'a przez Mac-Mahon'a wykazało, że proces przeciw ex-marszałkowi był komedyą, z góry we wszystkich szczegółach przygotowaną. Dzisiaj, po ucieczce z wysepki św. Małgorzaty, a jeszcze bardziej po wyroku na spólników Bazaine'a wydanym w Grasse, mimowoli przychodzi ochota zaliczyć ucieczkę do epizodów z góry przez władzę przewidzianych. Sąd może o tem nie wiedział, ale bezwiednie uległ wpływowi tego przekonania i wyrok łagodny wydał. Czyż-bo podobna karać zbyt silnie tych, którzy działali w duchu „pana ministra lub nawet z jego rozkazu? Nic dziwnego przeto, że sędziowie podzielali zapatrywanie się obrońcy p. Lachaud, który w przemówieniu swojem wystawił jenerała Vilette jako „wzór rycerskiej wierności" i domagał się o zachowanie mu honoru. Nie uczyniono mu zadosyć ze wszystkiem, ale istotnie skazano wspólników Bazaine'owskich, jakby na żarty.

---

nic nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się z goryczą.

Przelot pojazdu, jak powiedzieliśmy, był nader szybkim, równie jak spojrzenie zamienione pomiędzy Stellą, a młodzieńcem wystarczyło jednak, aby wyryć tak głęboko rysy twarzy nieznajomego na jej sercu, i w jej pamięci, iż odtąd ich już nic zatrzeć nie miało.

Tej twarzy bladej i nieruchomej, tego oka zimnego, a przeszywającego, jak ostrze stali, tej twarzy tak szyderczej a smutnej, nigdy już panna de Maurienne zapomnieć nie miała.

Naprożno pan de Ferriére wyprawiał lansady około powozu, i od czasu do czasu rzucał swojej kuzynie jakieś zalotne słówko: wszystkich jego trudów i usiłowań nie raczyła płacić nawet wejrzeniem. Z czołem zmarszczonem, z okiem surowem, młoda dziewica milczała, tłumiąc prawdopodobnie wzruszenie, zadaniem sobie dziwnego gwałtu, gdyż jej ściśnięte zęby, do krwi kaleczyły jej koralowe wargi.

Przejechano przez miasto nie wymówiwszy ani jednego słowa. Pani de Maurienne, która znała rozważające usposobienie, i marzycielskiego ducha swej córki, nie zwróciła nawet uwagi na to długie milczenie, i ani jej przez myśl nie przyszło, zakłócać tejże ciąg jej zamyślenia. Ale objechawszy po dwakroć wybrzeże, po wilgotnym, świeżo przez morze opuszczonym piasku, hrabina zauważyła, iż humor ten posępny opierał się powabom pięknego widoku, i orzeźwiających powiewów wiatru, i wtedy jej rodzicielska tkliwość, zaczęła trwożyć się nie na żarty,

— Tyś pobladła Stello!... — rzekła do niej — miałabyś być cierpiącą?

Na dźwięk głosu swej matki, Stella drgnęła, a pociągając szybko ręką po zakłopotanem czole, jakby chcąc zeń odegnać myśl jakąś przykrą; odpowiedziała:

— Nie mamo! czuję się zupełnie zdrową, ale przejażdżka ta, potrzebną mi była dla wypoczynku mych myśli: wszak wiesz dobrze, iż widok morza usposabia mię zawsze do marzycielstwa.

— Marzycielstwo twoje dzisiejsze, drogie dziecię, ma dzisiaj minę smutku. No! no! spędź z twego pięknego czoła te posępne chmury. Oto nadjeżdża pan de Ferriére z twoim przyszłym wierzchowcem. Cóż to za śliczne zwierzę!

Hrabianka rzuciła wzrokiem na klaczkę, i uśmiech znów się na jej różanych ustach ukazał.

P. de Ferriére, powierzył swego rumaka masztalerzowi, który przybył wraz z kupcem, i wskoczył na konia, władając nim z nadzwyczajną zręcznością. Obie panie wysiadły z powozu, aby przypatrzyć się klaczce do woli. Zdaje się, iż się im spodobała, gdyż hrabina zamieniwszy kilka słów z córką, skinęła na p. de Ferriére, aby zbliżył się, i potargował z kupcem.

— Pamiętaj pan — rzekła cicho Stella do kuzyna — iż chcę mieć to śliczne stworzenie za jakąbądź cenę, wszelako nie dawaj więcej nad pięć tysięcy fr. bez mego zezwolenia.

— Ściśle zastosuję się do rozkazów pani — odpowiedział p. de Ferriére.

Następnie zwracając się do handlarza, rzekł:

— Pan mówiłeś dziś rano, że chcesz za tę klaczkę sześć tysięcy fr. nieprawdaż?

Handlarz był małym, chuderlawym człowieczkiem z chytrem i przenikliwem wejrzeniem. Dostrzegł on, że ma do czynienia ze znawcą, i nie uważał na ten raz za rzecz właściwą, przywoływać sobie w pomoc zwyczajne figle i sztuczki swego rzemiosła. Ograniczył się więc daniem prostej odpowiedzi na uczynione sobie zapytanie.

— Tak panie! sześć tysięcy franków.

Prostota bywa często jednym ze sposobów używanych przez chytrych ludzi.

— Sześć tysięcy franków... to zawiele—odparł p. de Ferriére.

— Gdybym nie był od pierwszego rzutu oka rozpoznał w panu znawcy—mówił dalej kupiec—byłbym zań zażądał siedm tysięcy. Powiedziałem „sześć tysięcy" i od tej kwoty nie opuszczę ani ludora.

— A gdybym ofiarował panu pięć tysięcy?

— Tobym nie przyjął.

P. de Ferriére, w wielkim był kłopocie. Kupiec nie ustępował ani szeląga, a Stella, do której się odniósł, nie chciała zapłacić drożej za konia, który był wprawdzie rzeczywiście pięknym, ale bez którego obejść się można było. Młodzieniec zatem uznał za stosowne, wystąpić ze swojem zdaniem.

— Ten człowiek — rzekł cicho do Stelli — nie opuści Boulogne, aż za dwa dni. Trzymajmy się przy ofiarowanej mu cenie: on namyśli się, a gdy zobaczy, iż nie ubiegamy się bynajmniej, sam przyjdzie prosić się ze swoim towarem.

Rada ta, wydała się Stelli tem roztropniejszą, im mniej była przyzwyczajoną do spotykania tego przymiotu w zdaniach swego kuzyna.

— Zresztą — dodał tenże — będzie zawsze jeszcze czas zrezygnować się na zapłacenie sześciu tysięcy franków, jeżelibyśmy nie doczekali się pierwszych kroków ze strony kupca, jutro, a najdalej pojutrze... *(D. c. n.)*

OGŁOSZENIA.

HAMBURGSKO-AMERYKAŃSKA FABRYKA MASZYN DO SZYCIA

Pollack, Schmidt & Comp. w Hamburgu.

Podaje do powszechnej wiadomości, iż powierzyła wyłączną sprzedaż swych maszyn na całą gubernję Kaliską

p. Adamowi Kempińskiemu w Kaliszu.

W uzupełnieniu powyższego ogłoszenia mam honor podać, iż chcąc zadość uczynić żądaniom niektórych osób, życzących sobie nabyć maszyny systemu Wheler et Wilson, a przekonawszy się, że li tylko **doskonały** towar może liczyć na sympatję naszego miasta, zawiązałem stosunki z powyższą powszechnie chlubnie znaną fabryką, sprowadziwszy znaczny transport tychże maszyn, a mianowicie:

Maszyny nożne „La Silencieuse."
„ „ „Adler Maschine:"
„ ręczne systemu „La Silencieuse"

odróżniających się jak wiadomo od wyrobów niemieckich stanowczą wyższością pod każdym względem.

Dalej polecam mój **Główny skład oryginalnych maszyn do szycia,** ze znanej całemu światu fabryki

The Singer Comp. New-York

któremi już sobie zjednał **najzupełniejsze zadowolenie** sz. nabywców — KANTOR KOMMISSOWO-EKSPEDYCYJNY

ADAMA KEMPIŃSKIEGO
w Kaliszu w domu W. Kota.

(564—3-2)

Henryk Müller,

decyzją Kommissji Rządowej Sprawiedliwości mianowany Komornikiem przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu, otworzył kancellarję w domu p. Wartskiego na 1-em piętrze, przy ulicy Warszawskiej wprost cukierni p. Fibiera. (563—3-2)

PRACOWNIA RZEMIEŚLNICZA DLA KOBIET

Aleksandry Parczewskiej,

przyjmuje do roboty: suknie damskie i dziecinne, okrycia, salopy, bieliznę białą do szycia i znaczenia. W tejże Pracowni są do zbycia kwiaty, oraz przyjmuje obstalunki na takowe. (565—3-1)



Zawiadamiam Szanowną Publiczność m. Kalisza iż z dniem 19 września (1 października) r. b. rozpoczynam

I-y kurs lekcji TAŃCÓW SALONOWYCH

Osoby życzące mieć kółka prywatne, raczą się ze mną porozumieć. Wiadomość powziąść można w mojem mieszkaniu przy ulicy Sukienniczej w domu p. Drejer № 140b. (566—3-1)

Bronisław Szczepankiewicz
Nau. tań. Salonowych.

---

100 Arkuszy papieru listowego i 50 kopert

w pudełku z odbiciem liter za kop. 50, 60 i wyżej

100 Biletów wizytowych na Brystolu drukowanych

w pudełku w pół godziny po zamówieniu Rs. 1. Dostać można w składzie papieru **St. Winiarskiego** Nowy Świat Nr. 62 w Warszawie. (561—2-2.)

W składzie futer p. Landau w Kaliszu, jest do sprzedania **szuba** pięknemi **niedźwiedziami** podbita, granatowem suknem kryta, bardzo mało noszona, za rs. 180.

Jeżeliby chęć kupna mający, życzył sobie, a był odpowiedzialnym, wypłata należytości może być podzieloną na raty. (557—3-3)

Papierosy

„Warszawa" wysoko aromatyczne po rs. 1 sztuk 100.
„Roulées Aromatiques" po rs. 1 sztuk 100.
„Roulées Aromatiques" po rs. 1 kop. 20 sztuk 100.
„Piff-Paff" dobre papierosy po kop. 50 sztuk 100.
„Petit canon" nasypywane po 30 kop. za sztuk 100.

Sprzedaż powyżej wymienionych papierosów fabryka **K. Teofilidy** powierzyła na **Kalisz panu M. Gutfreund** przy ulicy Wrocławskiej pod Nrm 193. (539-12-6)

OGŁOSZENIA
do
NOWOROCZNIKA KALISKIEGO
na rok 1875,

który wkrótce opuści prassę, przyjmują się do końca września, — po cenach umiarkowanych.

Wydawca
Alfons Hurtig,
księgarz w Kaliszu.

(544—8-6)

Nabywszy od dotychczasowego spólnika mojego, p. Alojzego Pyszyńskiego drugą połowę własności

zakładu introligatorskiego
pod „Czerwoną księgą"

w domu p. Sachsa przy ulicy Marjańskiej, naprzeciw pomnika, prowadzonego, mam zaszczyt podać o tem do powszechnej wiadomości.

(560—3-3) **E. Kobyłecki.**

Nowy skład hurtowy i detaliczny

lamp naftowych

i wszelkich do tychże przyborów **S. Lehoczky,** otwarty został w Warszawie na Krakowskiem przedmieściu Nr 60, w gmachu wystawy sztuk pięknych. (540—6-6)

Potrzebna jest od 1 października r. b. **bona polka** do 2 drobnych dzieci i **gospodyni** do zajęcia się całym domem w dużem gospodarstwie. Obydwie osoby mają być w średnim wieku i z odpowiedniem fachowem uzdolnieniem. Osoby życzące sobie zająć które z tych miejsc, zechcą się zgłosić do W-ej Peszke w Kaliszu, która je o bliższych szczegółach powiadomi. (556—4-3)

Zaraz do odstąpienia

lokal parterowy (z tarassem na park) w domu Essego przy ulicy Łazienej, złożony z przedpokoju, 5 pokojów, garderóbki, spiżarni, kuchni i piwnicy, drwalni i wspólnej pralni, za rs. 290 do S-go Jana 1875 roku. Wiadomość u Stróża domu. (559—3-3)

---

500 Tuzinów Mydła Angielskiego „Economic Brown" dostać można w perfumerji *St. Winiarskiego* Nowy Świat Nr. 62 w Warszawie. — Sztuka po kop. 7½. (562—4-2.)

Traugot Berndt,

nadworny fabrykant fortepianów

w Wrocławiu, w rynku dom 7 Kurfürsten.



Poleca Szan. Publiczności swój magazyn fortepianów koncertowych i salonowych, jak również pianin własnego fabrykatu, z gwarancją na długoletnią trwałość. (365—12-4)

Ubezpieczenia od ognia

wszelkiego rodzaju, ruchomości i nieruchomości, uskutecznia agent drugiego Rossyjskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, założ. w roku 1835. (537—6 6) **J. Mittwoch** w Kaliszu.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA		Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
		g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
22	września—wtorek	5	46 r.	5	58 w.	12	12	4	26	we dnie	0	8w.
23	„ środa	5	48 „	5	56 „	12	8	4	30		1	38 „
24	„ czwartek	5	49 „	5	54 „	12	5	4	33		3	10 „

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.